

JOLANTA SAWICKA<sup>1</sup>

## Czy demokratyczne rządy prawa stwarzają warunki możliwości dla obywatelskiego zaangażowania?<sup>2</sup>

### Streszczenie

Celem artykułu jest zarysowanie relacji zachodzącej między rządami prawa a obywatelskim zaangażowaniem w sferę publiczną oraz próba odpowiedzi na pytanie, czy rządy prawa (*the rule of law*) mogą stanowić skuteczne narzędzie zapobiegające transformacji demokracji w tyranię większości; czy mogą również stanowić optymalne warunki możliwości dla demokracji. Innymi słowy, czy rządy prawa służą demokracji i politycznemu zaangażowaniu, czy raczej ograniczają spontaniczność obywatelskiego działania, ponieważ nie można pogodzić stabilności z wolnością obywateli? Obecna jurydyzacja sfery publicznej (ekspansja prawa w różne dziedziny społecznej egzystencji) marginalizuje ważność i zakres obywatelskiej obecności w procesie decyzyjnym w imię praworządności i neutralności instrumentów kontroli oraz dokonywanych przez władzę wyborów. Czy zatem skutecznym wyjściem z tej sytuacji może okazać się otwarcie koncepcji rządów prawa na ideę polityczności i poszerzenie przestrzeni oddolnej partycypacji?

**Słowa kluczowe:** obywatelskie zaangażowanie, partycypacja, rządy prawa, demokracja, konflikt

---

<sup>1</sup> Jolanta Sawicka – doktorantka w Instytucie Filozofii Polityki, Uniwersytet Warszawski, Center of Legal Education and Social Theory; e-mail: jwsawicka@wp.pl; ORCID: 0000-0002-9557-0318.

<sup>2</sup> Artykuł powstał w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki (Preludium 12) nr rej. 0209/2847/17.

JOLANTA SAWICKA

## Does a Democratic Rule of Law Create Opportunity for Civic Engagement?

### Abstract

The aim of the article is to outline the relationship between the rule of law and civic engagement in the public sphere and to attempt to answer the question whether the rule of law can be an effective tool in preventing the transformation of democracy in a tyranny of the majority; whether it can also create optimal conditions for democracy to develop. In other words, does the rule of law serve democracy and political engagement or does it rather limit the spontaneity of civic activity because stability cannot be reconciled with the freedom of citizens? The current ‘juridification’ of the public domain (the expansion of law into various areas of social existence) marginalises the validity and scope of civic presence in the decision-making process in the name of law-abidingness and the neutrality of instruments of control and of choices made by the ruling power. Can the effective solution to this situation be the opening of the concept of the rule of law to the idea of political nature and the expansion of the domain of grassroots participation?

**Keywords:** civic engagement, participation, rule of law, democracy, conflict

Dzieje ludzkości przypadające na wiek XX, tym razem wpisane w różne formy absurdałnej przemocy i bezinteresownego okrucieństwa totalitaryzmów, po raz kolejny przywodzą na myśl stwierdzenie Barbary Skargi, że „człowiek to nie jest piękne zwierzę”. Co prawda polska filozofka mimo całego zła, którego zresztą sama była naocznym świadkiem, zachowywała racjonalny optymizm, to doświadczenia europejskich społeczeństw podały w wątpliwość zasadność takiego optymizmu antropologicznego obecnego we wcześniejszej kulturze politycznej. Jako wspólnoty jesteśmy w stanie zrobić wszystko z drugim człowiekiem. Potrzebna jest jedynie legitymizacja działania oraz powszechnie panujący strach i dezinformacja. Doświadczenia historyczne niezmiennie pobudzają do refleksji. Tym razem odnoszącej się do sposobu, w jaki możemy chronić sferę publiczną (rozumianą szeroko jako przestrzeń wspólnoty, różnych relacji i grupowych interesów polityczno-ekonomiczno-prawnych, wolną od faworyzowania czy uprzywilejowania, otwartą na opinie dotyczące spraw publicznie ważkich, na potrzeby i działalność obywateli) przed podobnymi katastrofami. Jak chronić demokrację przed jej naturalnymi skłonnościami do autodestrukcji, przed patologiami głęboko wpisanymi w jej strukturę<sup>3</sup>. W rezultacie poszukiwań odpowiedzi prawo stało się głównym przedmiotem troski jako gwarancja harmonii, pokoju i bezpieczeństwa. I chociaż historia idei rządów prawa jest bardzo długa oraz wielowątkowa, doświadczenie totalitaryzmu na nowo wzbudziło ogromne zainteresowanie tym pojęciem i jego związkiem z demokracją.

<sup>3</sup> W tym miejscu warto przywołać koncepcję *la démocratie à venir* Jacquesa Derridy, a więc koncepcję demokracji, której nigdy nie ma, która jest wiecznie odroczonej przez własną nieusuwalną skazę w postaci autoimmunologii, jak to formułuje francuski dekonstrukcjonista. Znaczy to tyle, co w sumie od początku istnienia tego ustroju było wiadome, że demokracja w swojej istocie jest sprzecznością. Z jednej strony przybiera formę obietnicy, z drugiej natomiast zagrożenia; janusowe oblicze demokracji powoduje, że jest szansą i ryzykiem jednocześnie. Ten element autoimmunologiczny nie pozwala zamknąć czy dookreślić demokracji, a tym samym skutecznie uchronić ją przed różnymi zagrożeniami, jak na przykład arbitralność lub uzurpacja władzy. Jednak dzięki tej skazie, temu pęknięciu demokracja pozostaje ustrojem żywym, rozwijającym się, współpracującym w duchu „jedności różni”, ustrojem otwartym na zmiany. Pytanie, czy przy takich złożeniach i rozumieniu demokracji rządy prawa byłyby w stanie uchronić procesy autodestrukcyjne, czy też same rządy prawa zostałyby rozpoznane jako patogen zagrażający tej naturalnej płynności i nieokreśloności demokracji? I w końcu, czy rządy prawa potrzebowałyby obywatelskiego zaangażowania w celu zachowania stabilności, czy raczej polityczna aktywność jednostek zinterpretowana zostałaby jako źródło destrukcji i chaosu? Por. J. Derrida, *Rogues: Two Essays on Reason*, Stanford 2005, s. 78–94.

Idea rządów prawa<sup>4</sup>, podobnie jak demokracja, przysparza ogromnych trudności zarówno w zdefiniowaniu, jak i praktykowaniu. Jednak pomimo tych dwóch rodzajów aporii można odnieść wrażenie, że rządy prawa coraz skuteczniej wypierają ideę demokracji, ze względu na rosnący poziom rozczarowania tą ostatnią (w szczególności w wydaniu liberalnym)<sup>5</sup>. Chociaż z drugiej strony, paradoksalnie, obecnie możemy również obserwować kryzys samych rządów prawa w postaci szeroko rozumianej jurydyzacji życia społeczno-politycznego czy, jak wyraźnie widać to na przykładzie Polski oraz innych krajów postkomunistycznych, problemów wokół Trybunału Konstytucyjnego związanych głównie z podważaniem racji istnienia tej instytucji w dotychczasowym kształcie.

Albert Venn Dicey w swojej klasycznej pracy *Introduction to the Study of Law of the Constitution* scharakteryzował główne cechy rządów prawa, a mianowicie: prymat prawa i jego nadrzędność wobec władzy, równość wszystkich w prawach i wobec prawa, respektowanie i praktykowanie zasad wynikających z konstytucji<sup>6</sup>. Rządy prawa oznaczają zatem podporządkowanie prawu władzy i rządzenie zgodnie z jego treścią. Prawo jako fundament życia wspólnoty określa zakres i treść wolności obywateli, relacje między władzą a społeczeństwem oraz wyznacza charakter i zasięg instytucji kontroli praworządności w postaci niezależnych sądów. Oczywiście to tylko jedna z przykładowych definicji. Jest ich więcej<sup>7</sup>. Jednak nie o samą historię idei rządów prawa tutaj chodzi, ale o to, jakie założenia leżą u podstaw tej idei, jakie cele w jej ramach zostały wyznaczone do osiągnięcia. I czy dzięki tej koncepcji możemy uzupełnić lub rozszerzyć pojęcie obywatelskiego zaangażowania politycznego.

Rządy prawa powszechnie rozumiane są jako wzorzec, struktura (polityczny ideał), której celem jest zapewnienie stabilności i przewidywalności, wolności indywidualnej oraz sprawiedliwości i ochrony przed arbitralnością władzy właśnie za pomocą prawa, rządzącego na zasadzie wyznaczania granic między dozwolonym a niedozwolonym. To racjonalistyczna i uniwersalistyczna konstrukcja, która za pomocą prawa chce uczynić życie społeczne, polityczne, ekonomiczne zrównoważonym, harmonijnym, spójnym; chce umieścić to wieloaspektowe i wielopoziomowe życie poza konfliktem. Taki model rządów prawa, szczególnie dominujący we współczesnych analizach, opiera się na liberalnym rozumieniu wolności, który ma charakter negatywny, a więc jest „wolnością od”. A granica autonomii indywidu-

<sup>4</sup> Zob. M. Krygier, *Rule of Law (and Rechtsstaat)*, [w:] *International Encyclopedia of the Social & Behavioral Sciences*, 2 wyd., red. J.J.D. Wright, t. 20, Oxford 2015, s. 780–787.

<sup>5</sup> Por. idem, *Four Puzzles about the Rule of Law: Why, What, Where? And Who Cares?*, [w:] J.E. Fleming (red.), *Getting to the Rule of Law*, New York 2011, s. 64–104.

<sup>6</sup> Zob. A.V. Dicey, *Introduction to the Study of Law of the Constitution*, Indianapolis 1982, s. 107–122.

<sup>7</sup> Zob. Z. Tamanaha, *On the Rule of Law: History, Politics, Theory*, Cambridge 2004, s. 91–113.

alnej wyznaczona jest przez dobrze zakorzenioną w myśli politycznej *non-harm principle*, zasadę opracowaną przez Johna Stuarta Milla i opisaną w książce *Utilitarianism*. Ale „nie szkodzić” i „wolność od” to tylko jedna strona medalu. Jeżeli na niej poprzestaniemy i uznamy za wartość nadrzędną, fundującą system prawny i polityczny, jaką wówczas będziemy mieli gwarancję, że tak ceniony przez wszystkich pluralizm nie stanie się partykularyzmem. „Demokratyczne rządy prawa” to syntagma, która w rzeczywistości skrywa dwa odmienne ustroje, odmienne sposoby rozumienia władzy politycznej. Demokracja nie boi się politycznych namiętności, wręcz czerpie z nich swoją siłę (nierzadko ponosząc za to wysokie koszty). Rządy prawa natomiast kierują się postulatem neutralności (inną kwestią jest, że pozorną i niemożliwą do realizacji w warunkach gatunku ludzkiego), a przede wszystkim racjonalności. Emocje są przyczyną chaosu. Pluralizm i wrażliwość demokratycznego społeczeństwa powstaje i ginie w warunkach nigdy do końca oczywistych, nigdy prawidłowo przewidzianych. Rządy prawa natomiast, podkreślając znaczenie indywidualizmu, postrzegają jednostki w ich odseparowaniu od społecznego kontekstu i jego (kontekstu) mocy oddziaływania.

Rządy prawa będące próbą realizacji marzeń klasycznego liberalizmu w postaci ucieleśnienia państwa jako „nocnego stróża” próbują zaczarować rzeczywistość społeczną. Nawet jeżeli u podstaw tej koncepcji mamy założenie o życzliwej władzy, która chroni podstawowe wolności jednostki i utrzymuje równowagę, w dodatku za pomocą reguł ogólnych, za pomocą prawa dobrze urządnego (jak gdyby zapominając, że prawo jest dziełem ludzkich umysłów), to w jaki sposób wspólnota obywatelska może otrzymać gwarancję takiej życzliwości? Ochrona wolności, utrzymywanie równowagi, redystrybucja i kontrola w imię praworządności, w imię tejże wolności i równowagi, to główne źródło nadużyć władzy<sup>8</sup>. „Prawo ponad wszystkimi” jest niewrażliwe na polityczne napięcia i emocje ludu. Oczywiście w demokracji również ważna jest jawność i zrozumiałość reguł rządzących wspólnotą. Jednak nie sposób wszystkiego przewidzieć, wszystkich sporów i konfliktów, które mogą mieć swój dotychczas nieznaną przebieg, nieznaną treść i formę. Innymi słowy, założenie, że władza polityczna będzie regulować zachowania i relacje obywateli za pomocą prawa, potwierdza bardziej obawy, że demokratyczne rządy prawa są/będą demokratyczne tylko z nazwy, niż daje nadzieje na obywatelskie zaangażowanie i autentyczny wybór polityczny. W takich warunkach nie budzi dyskusji „model życia zgodny z prawem”, ale ten „niezgodny”. Co zatem zrobić z odmiennymi, alternatywnymi sposobami życia wewnątrz społeczeństwa? Mniejszości narodowe, wyznaniowe, seksualne, różne grupy zawodowe – a więc nie jednostki, lecz wspólnoty, które również mogą domagać się **swoich** praw, czy znajdują miejsce

<sup>8</sup> Por. M. Walzer, *Polityka i namiętności. O bardziej egalitarny liberalizm*, Warszawa 2006, s. 126–133.

i możliwość swobodnego funkcjonowania w ramach rządów prawa, czy potraktowane zostaną jako bezprawne i irracjonalne sposoby życia marginesu społecznego? W sporach prywatnych każdy obywatel jest równy w prawach i w obliczu prawa. Co jednak w przypadku sporów publicznych, podczas których mamy do czynienia nie z jednostkami, ale ze zbiorowościami właśnie...

Liberalne rządy prawa oparte są na podstawowych prawach człowieka, co oznacza, że nie dotyczą społecznych, obywatelskich, a więc wspólnotowych uprawnień. Zdaje się, że republikańska definicja wolności bardziej sprzyja politycznemu zaangażowaniu<sup>9</sup>. Wolność rozumiana jest bowiem jako możliwość partycypacji w przestrzeni publicznej. „Wolność do”, która *implicite* zakłada kolejny ważny aspekt – brak dominacji. Co oznacza ten brak dominacji? Najprościej rzecz ujmując oznacza brak **źródeł** dominacji, a więc brak arbitralności, która jest przyczyną dominacji. Z tego też powodu wolność w duchu republikańskim jest pełniejsza, ponieważ wyraźnie wskazuje, że indywidualna „wolność od” jako brak interwencji z zewnątrz w podejmowane wybory, o ile jest warunkiem koniecznym, to nie wystarczającym do ochrony wolności przed arbitralnością władzy. Poza tym „wolność od” daje tylko jeden wybór – nieuczestniczenia – i zamyka jednostkę w świecie wyznaczonym przez praworządność oraz indywidualne potrzeby i preferencje. W pojedynkę jednak nie ma się szans ochronić przed arbitralnością władzy. Przed tym można, działając tylko wspólnie, a więc posiadając „wolność do”, która niesie ze sobą znacznie więcej możliwości wyboru i zaangażowania. Racją istnienia sfery politycznego zaangażowania jest wolność, a doświadczamy wolności, ponieważ działamy wspólnie, nie zaś w pojedynkę. Wolność indywidualna, wewnętrzna jest politycznie nieistotna, jak słusznie zauważa Hannah Arendt<sup>10</sup>; nie jest zewnętrznie manifestowana, to jedynie stan ducha, do którego nikt spoza nie ma dostępu. Natomiast wolność wpisana w obszar publiczny staje się elementem rzeczywistego wymiaru świata, staje się realna, nabiera mocy decyzyjnej. „Wolność do” jest podstawą zaangażowania politycznego, którą koncepcja rządów prawa zdaje się pomijać<sup>11</sup>. Czy alternatywą dla demokratycznych rządów prawa mogą być republikańskie rządy prawa? Biorąc w tym miejscu pod uwagę jedynie stosunek do wolności rzeczywiście można pokusić się o postawienie takiej hipotezy. Elementy republikanizmu zaadaptowane do rządów prawa mogłyby zaowocować powstaniem obywatelskich rządów

<sup>9</sup> Zob. Ph. Pettit, *Republicanism. A Theory of Freedom and Government*, Oxford 2002, s. 27–41.

<sup>10</sup> Zob. H. Arendt, *Kondycja ludzka*, Warszawa 2000, s. 33–39.

<sup>11</sup> Por. A. Czarnota, *Republikańska koncepcja rządów prawa, albo co historyk idei może dać filozofowi prawa*, [w:] M. Maciejewski, M. Marszał, M. Sadowski (red.), *Tendencje rozwojowe myśli politycznej i prawnej*, Wrocław 2014, s. 177–188.

prawa. Przy czym ryzyko elitaryzmu takich rządów nie będzie wynikać z ograniczonej dostępności do sfery publicznej (na przykład przez zdefiniowanie kategorii obywatela, ustanowienie różnego rodzaju cenzusów), lecz jedynie z faktu, że człowiek jako podmiot polityczny ma możliwość wyboru między „wolnością od” i „wolnością do” zaangażowania w sferę publiczną.

Nie ulega wątpliwości, że rządy prawa z zasadą szanowania i zapewniania wolności obywatelskich wspierają demokrację. Jednak czy tym samym wspierane jest obywatelskie zaangażowanie? Na poziomie teoretycznym możemy oczywiście rozważać rządy prawa jako warunki możliwości obywatelskiego zaangażowania. Na poziomie praktycznym jest to bardziej problematyczne. Bo kto i w jaki sposób ostatecznie miałby decydować o tym, czym są same rządy prawa. Poza tym liberalizm przykłada wielką wagę do instytucji. Sądy, trybunały i różne inne elementy biurokracji w służbie bezstronności prawa i stosowanych rozwiązań mają tendencję do instytucjonalizowania rządów prawa, a co za tym idzie, do tworzenia przestrzeni dla ekspertów, nie obywateli. Problem z ekspertami nie polega na tym, że posiadają rzetelną wiedzę na temat danego wycinka życia społecznego, ale że nie potrafią tego wycinka przedstawić i zinterpretować w szerszym kontekście; poza tym grupy eksperckie również mają tendencje do hermetycznego zamykania się w swoim gronie, co czyni ich w dalszej kolejności elementem zagrożenia, a nie merytorycznym wsparciem. Innymi słowy, o ile rządy prawa mają stanowić gwarancję i ochronę wolności, równości i porządku ze względu na dobro obywateli, to czy w praktyce nie oznacza to ograniczenia wolności obywateli w imię tegoż porządku? Bo cóż właściwie znaczy porządek w ramach rządów prawa? Rządy prawa, jak każde rządy, najpierw muszą opanować, czy też kontrolować wolność ludzi, aby ją później móc sprawiedliwie rozdzielić, a więc dać tyle, aby obywatel czuł posłuszeństwo dobrowolnie, a nie pod przymusem. Jednak wolność w sferze publicznej, wolność w polityce, nie do końca idzie w parze z tak rozumianym porządkiem. Tam, gdzie mamy zaangażowanie obywatelskie i wolność, tam nie ma przewidywalności i pewności. Polityczne zaangażowanie to budowanie wieży Babel, a nie wieży z kości słoniowej. Rządy prawa natomiast za cel mają zorganizowanie takiej przestrzeni publicznej, która będzie odporna na zmienność potrzeb i żądań obywateli. Nie należy rozumieć *the rule of law* jako opozycji do *the rule of man*. Jednak czasami ma to swój sens. Unaocznia bowiem bardzo istotną różnicę. W obu przypadkach mamy do czynienia z efektem ludzkiej działalności – negocjacje, kompromisy, ustalenia, interpretacje, decyzje dotyczące tego, co stanie się wyznacznikiem zachowania i działania obejmującym wszystkich członków danej wspólnoty. Jednak w przypadku *the rule of law* ten aspekt ludzki jest pomijany i chowany za obiektywnością, „neutralnością wartości”, którym ma służyć. W ramach rządów prawa porządek,

na jakim zostanie wzniesione państwo, przedstawiane jest nie jako dzieło ludzi, lecz jako efekt prawa i procedur niezależnych i odpornych na zmienność i subiektywność jednostek; odpornych na czynniki polityczne, ekonomiczne i społeczne. Rządy prawa zostały ustalone, zaakceptowane i wprowadzone w ruch. Niczym w deistycznej wizji świata, rządy prawa stały się niezależnym od Stwórcy mechanizmem zegarowym, odpowiedzialnym za sprawne i bezkolizyjne funkcjonowanie pozostałych elementów. Rządy prawa w wersji liberalnej jako bezosobowy ideał polityczny mają więc za zadanie stać na straży porządku, bezpieczeństwa i wolności, chronić przed arbitralnością władzy. Idealny betonowy fundament, na którym ani sfera publiczna, ani polityczne zaangażowanie nie mają szansy autentycznie zaistnieć i rozwijać się.

*The rule of law* to zasady o charakterze formalnym i proceduralnym. Zapewniają powszechność, uniwersalność, jasność, jawność, stabilność, przewidywalność norm rządzących społeczeństwem. Innymi słowy, *the rule of law* odnosi się do sposobu zarządzania wspólnotą. **Zarządzania**, a nie współrządzenia. Jest to istotna różnica, która świadczy o tym, że *the rule of law* jest raczej strażnikiem niż drogowskazem. Zarządzanie wymaga podporządkowania i posłuszeństwa. Współrządzenie – samodzielności i zaangażowania. Jeżeli władza obywateli zaczyna się i kończy na zjawisku powszechnego prawa wyborczego, to mamy do czynienia jedynie z iluzją obywatelskiej wolności i mocy decyzyjnej czy siły sprawczej w ramach *the rule of law*. Wybory redukują obywateli do frekwencji i statystki. Ich udział w procesie decyzyjnym jest minimalny, jeżeli zupełnie nieistotny. Demokracja sprowadzona do głosowania oznacza w rzeczywistości, że obywatele funkcjonują głównie jako wyborcy, a nie współrządzający podmiot zbiorowy. Jednak niektórzy teoretycy twierdzą, że powszechne prawo wyborcze i udział w wyborach są wystarczające, aby czynić demokrację demokratyczną, a obywatele aktywnie zaangażowanych. Uzasadniają to tym, że ostatecznie nie ma pewności, że obywatelskie zaangażowanie w polityczną codzienność między wyborami będzie rzeczywiście oznaczać większy czy znaczący wpływ na podejmowane decyzje. Socjolog Seymour Lipset w książce *Homo politicus* twierdzi, że nieustanne zaangażowanie obywatelskie, w dodatku na wysokim poziomie, nie jest niczym dobrym, a twierdzenie, że aktywna obecność obywateli w sferze decyzji politycznych czy ekonomicznych jest zawsze pożądana, może być zgubne w skutkach. Podając przykład Niemiec z lat 30. XX w., Lipset pokazuje możliwe negatywne konsekwencje wynikające z zaangażowania obywatelskiego w postaci spadku spójności społecznej, a tym samym upadku procesu demokratycznego. Według niego wybory i uniwersalne prawo wystarczą, aby mieć udział w decyzjach demokratycznej władzy i zachować stabilność systemu. Czy będą skuteczne i będą miały udział w realnym rządzeniu, nie wynika z formy,

jaką jest prawo wyborcze, ale od warunków, w jakich te prawa będą realizowane<sup>12</sup>. Sceptycyzm wobec politycznego zaangażowania obywateli podsycają również liczne anegdoty dotyczące kompetencji obywateli, jak chociażby ta bardzo wymowna (i raczej błędnie przypisywana Churchillowi, nie ma bowiem żadnego źródła potwierdzającego, że faktycznie brytyjski premier tak powiedział): „najlepszym argumentem przeciwko demokracji jest pięć minut rozmowy z wyborcą” albo „gdy ma się rację zawsze jest się w mniejszości”. Również spora ilość publikacji naukowych na temat kreowania i manipulowania opinią publiczną zgodnie z interesem władzy<sup>13</sup> mogłaby przekonać jeszcze nieprzekonanego, że w większości obywatele są jednak ignorantami politycznymi<sup>14</sup>, społecznymi oraz ekonomicznymi, niezdolnymi do wyrażenia w sposób jasny i zrozumiały swojej opinii podpartej argumentami<sup>15</sup>. Postulowanie zatem zwiększonej partycypacji obywatelskiej jawi się jako rodzaj irracjonalności czy politycznej autodestrukcji. Jednak sprawiedliwy i otwarty udział w procesie decyzyjnym jest ważny w kontekście legitymizacji demokracji (legitymizacji władzy) i dlatego wymaga obecności obywateli. Poza tym uwzględnienie różnych grup społecznych oraz ich argumentów sprzyja jawności sfery publicznej. Decyzje dotyczące spraw istotnych dla całego społeczeństwa nie mogą być podejmowane za zamkniętymi drzwiami eksperckich biur. Uzasadnienie prowadzonej polityki musi iść w parze z jej powszechną akceptacją. Na tym między innymi polega różnica między demokracją a autorytaryzmem. Decyzje podejmo-

<sup>12</sup> „Partycypacja członków organizacji lub obywateli społeczeństwa w sprawach politycznych nie jest ani koniecznym, ani wystarczającym warunkiem oddolnego wpływu na politykę danej organizacji czy rządu. Z jednej strony członkowie mogą wykazywać niski poziom partycypacji politycznej w organizacji lub społeczeństwie, ale nadal mieć wpływ na politykę poprzez możliwość pozbawienia czy poparcia wyborczego takiej lub innej biurokracji ubiegającej się o władzę. Z drugiej jednak strony, członkowie lub obywatele mogą regularnie uczęszczać na zebrania, licznie należeć do różnych organizacji politycznych, a nawet wykazywać wysoką frekwencję wyborczą, a i tak ich wpływ na politykę będzie ograniczony lub nie będzie go wcale”. S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1995, s. 190.

<sup>13</sup> Zob. C. Sunstein, *Infotopia: How Many Minds Produce Knowledge*, Oxford 2006.

<sup>14</sup> Ciekawą książką dotyczącą politycznej ignorancji jest *Democracy and Political Ignorance: Why Smaller Government is Smarter*. Opisana i analizowana w niej polityczna ignorancja w Stanach Zjednoczonych (jednak rzadko kiedy ignorancja respektuje granice państwowe, można więc wnioski z tej książki odnieść do innych krajów), jest interesującym uzupełnieniem i spojrzeniem na problem obywatelskich kompetencji oraz zagrożeń wynikających z ignorancji dla demokracji. Książka próbuje odpowiedzieć na bardzo ważne pytanie: czy współczesny elektorat jest w stanie spełnić wymogi stawiane przez teoretyków demokracji. Zob. I. Somin, *Democracy and Political Ignorance: Why Smaller Government is Smarter*, Stanford 2016.

<sup>15</sup> Zob. H. Landemore, *Democratic Reason. The Mechanism of Collective Intelligence in Politics*, [w:] H. Landemore, J. Elster (red.), *Collective Wisdom. Principles and Mechanisms*, Cambridge 2012, s. 251–289; eadem, *Democratic Reason. Politics, Collective Intelligence, and the Rule of the Many*, Princeton–Oxford 2013, s. 27–52.

wane przez gremia eksperckie nie posiadają społecznego zakorzenienia, a przez to i poparcia. Chociaż kompetencje decyzyjne obywateli mogą budzić wątpliwości i sceptycyzm, to nie można z tego powodu ograniczyć ich udziału w procesach decyzyjnych. Odmawianie obywatelom udziału w życiu politycznym ze względu na brak owych kompetencji, przynosi skutek odwrotny do zamierzonego, ponieważ wówczas pojawia się kryzys legitymizacji oraz zanik motywacji do szukania informacji oraz wymiany poglądów między obywatelami a władzą, sfera publiczna zaś jest zdominowana przez ekspertyzy, które bardzo często nie mają nic wspólnego z autentyczną troską o przyszłość wspólnoty i demokracji, lecz z interesami tych, którzy ekspertyzy zamawiają. Poprzestanie na rozstrzygnięciu kwestii spornych jedynie na drodze wyborów lub procedur eliminuje z przestrzeni dialog między rządzącymi a rządzonymi. Inną kwestią jest, czy działanie na rzecz poszerzenia warunków aktywności obywatelskiej leży tak naprawdę w interesie rządzących. Ze zwiększenia świadomości obywatelskiej i możliwości działania wynikają jedynie zagrożenia w postaci kontestacji i oporu wobec autorytetu władzy i wiedzy ekspertów. Dlatego ważniejszym zadaniem dla rządzących jest takie tworzenie reguł prawnych, aby ograniczyć demokrację przy zachowaniu jej formy, jej emblematyczności, niż poszerzanie obywatelskiej przestrzeni.

Jeszcze w latach 90. tuż po ustrojowej transformacji w środkowo-wschodniej części Europy, obywatele żyli w bardzo pozytywnym klimacie ideowym, w atmosferze optymizmu i wiary, że po upadku komunizmu demokracja i społeczeństwa weszły na słuszną drogę rozwoju, obiecującego lepszy świat z bardziej autentyczną demokracją. Wolny rynek postrzegany był jako rozwiązanie wszystkich problemów, a liberalna demokracja jako system uniwersalny. Do tego słynne, chociaż naiwne w swej diagnozie, hasło o końcu historii, o dotarciu do ziemi obiecanej przez zwolenników wolnego rynku i liberalnej demokracji zdawało się ten optymizm uzasadniać i podtrzymywać. Obecnie jednak okazuje się, że te wszystkie zapewnienia, nadzieje i slogany nagle zniknęły lub zupełnie przestały mieć rację bytu. Optymizm przyszłości zdał się mrzonką intelektualnych ślepców. Połowa Europejczyków w różnych sondażach wyraża obawę, że ich dzieci będą miały trudniejsze życie niż oni sami. Za jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy oczywiście można uznać globalizację. W czasach globalizacji zaszło wiele zmian i zostały podważone więzi społeczne. Społeczeństwo obywatelskie nie ma możliwości powstać i rozwinąć się na poziomie międzynarodowym, a co dopiero globalnym<sup>16</sup>. W związku z tym

<sup>16</sup> W kontekście globalizacji rynku od razu nasuwa się pytanie o przyszłość zarówno samego prawa, jak i suwerenności państw. Gdzie miałyby wówczas przebiegać granica między prawem globalnym i państwowym, o ile taka granica w ogóle zostałaby zachowana. Trudność integracji różnych norm prawnych, trudność globalizacji prawa nie wynika zatem jedynie z różnic kulturowych czy odmiennie pojmowanej funkcji prawa, ale, co ważniejsze, z różnic interesów ściśle ekonomicznych.

rozstrzygnięcia, które mają wpływ na życie codzienne obywateli, zapadają poza strukturami państw narodowych, poza strukturami nawet Unii Europejskiej. Innymi słowy, te rozstrzygnięcia dzieją się poza demokracją, co powoduje, że wiara w sensowność demokracji zostaje mocno podważona, a sami obywatele czują bezsilność i frustrację. Globalizacja tak bardzo zagęściła świat i go na swój sposób zwielokrotniła, że nie jest postrzegana jedynie jako szansa i możliwość rozwoju, ale jako proces, który wymknął się spod kontroli i trudno, o ile w ogóle, ten proces ujarzmić i zrównoważyć. Nie ma wątpliwości, że globalizacja przyniosła kryzys dawnych wyobrażeń i definicji<sup>17</sup>. Z coraz większym trudem przychodzi jednostkom odnaleźć się w świecie i go zrozumieć. Kryzys demokracji, reprezentacji, autorytetu, prawdy, przemieszczenie się ośrodków decyzji politycznych poza poziom demokratycznie wybranej reprezentacji są nie tylko wyzwaniem ekonomicznymi, prawnymi i politycznymi, lecz również egzystencjalnymi i myślowymi. Została utracona wizja idei demokracji. W zamian pozostały jedynie gwarancje demokratyczne, które sprawiają, że o ile obywatele mają pewność, że bez powodu i bez procesu sądowego nikt ich nie zamknie do więzienia i mogą w miarę swobodnie podróżować, to nic więcej od demokracji oczekiwać już nie mogą, a nawet nie potrafią. Władza się rozproszyła i nie ma już jej tam, gdzie zazwyczaj była. W związku z tym bardzo

---

O ile globalne prawo handlowe miałyby wspierać i umożliwiać sprawne transakcje, to przecież nie można pominąć drugiej strony tego wspierania w postaci wprowadzania ograniczeń i zakazów, które zawsze spotykają się ze sprzeciwem, a nawet potęgują wzrost konfliktów międzynarodowych. Poza tym, nie powinniśmy również zapominać o prostych regułach od zawsze rządzących światem. Obowiązujących bez względu na poziom rozwoju prawa, kultury, polityki, technologii. Dobrobyt i siła są ze sobą ściśle połączone. Na arenie międzynarodowej, nawet takiej, jaką jest Unia Europejska, ważniejszymi graczami są ci, którzy posiadają większe bogactwo. Bogactwo jest niezbędne do kumulowania siły, siła zaś do sprawowania władzy. Zob. R. Appelbaum, W. Felstiner, V. Gessner, *The Legal Culture of Global Business Transactions*, [w:] iudem (red.), *Rules and Networks. The Legal Culture of Global Business Transactions*, Oñati International Series in Law and Society 2001, s. 1–36.

<sup>17</sup> Tworzenie i rozwijanie globalnego porządku prawnego jest ściśle powiązane z pytaniem o warunki możliwości powołania i istnienia globalnej demokracji. Instytucjonalne zaufanie, jasność i pewność prawna to podstawa dla istnienia stabilnych demokracji i bezpieczeństwa obywateli. Czy istnieje zatem realna szansa uzyskania tego w przypadku formuły, w której mamy do czynienia jedynie z regulacjami, mechanizmami prawnymi, a nie podmiotami biorącymi odpowiedzialność za podejmowane decyzje? Czy zjednoczenie poprzez prawo jest wystarczającą gwarancją dla globalnej sprawiedliwości albo aktywności politycznej obywateli? Ich samodzielności w podejmowaniu decyzji politycznych? Zdaje się, że przyszłość szybko nam pokaże odpowiedzi. Tymczasem według Daniego Rodrika połączenie demokracji, globalizacji i suwerenności nie ma szans na powodzenie. Określił to jako „paradoks globalizacji” czy „trylemat globalizacji”. Powodem takiego stanowiska jest nie tylko przekonanie o tym, że byłby to projekt trudny do zrealizowania, ale przede wszystkim projekt bardzo szkodliwy dla wspólnot politycznych, ich bezpieczeństwa i samoorganizacji, jakości rządzenia i regulacji prawnych. Jedyne podmioty, które będą korzystać z owej „hiperglobalizacji” to ponadnarodowe przedsiębiorstwa, największe banki i branża inwestycyjna. Już dziś widzimy, jaki poziom nierówności, na niespotykaną dotąd skalę, wywołała globalizacja. Por. D. Rodrik, *The Globalization Paradox. Democracy and the Future of the World Economy*, New York 2011.

łatwo o polityczną apatię i poczucie, że demokracja stała się fikcją, pustą strukturą prawa. Nie mając natomiast wpływu na decyzje w sferze publicznej, jak można mówić o autentycznej demokracji wrażliwej na obecność obywateli. Doszło do tego, że obywatelom towarzyszy przekonanie, że już nawet na poziomie państwowym niewiele można zrobić, ponieważ nad wszystkim dominują interesy ponadnarodowe, siły globalnego kapitału, które posiadają realny wpływ. W tak stawianej diagnozie nie chodzi bynajmniej o podsycanie teorii spiskowych, czy zrzucanie winy na globalizm, lecz o wyraźne podkreślenie zachowań, które są tolerowane, mimo iż jawnie łamią podstawowe prawa. Takim przykładem jest działalność międzynarodowego koncernu Monsanto, który niszczy przyrodę, ogranicza dostęp do wody pitnej i zupełnie przy tym nie przejmuje się demokratycznymi standardami i prawami człowieka. I, póki co, żadna instytucja nie jest w stanie wpłynąć na zarząd Monsanto i tej sytuacji zmienić<sup>18</sup>.

Rządy prawa ze względu na swoją uniwersalność i powszechność stanowią pewien rodzaj miękkiej hegemonii (*soft hegemony*), która oczywiście może przerodzić się w twardą (*hard hegemony*). Hegemonii, tj. dominacji prawa w sferze publicznej; prawa, które przez swoje centralne położenie określa prawidłowy czy praworządny model odnoszący się do relacji, działania, formy i treści procesów wewnątrzspołecznych. Czy dojdzie do przejścia zależy od tego, jaką treścią zostanie wypełnione prawo i jaki kształt przybierze kontrola zgodności życia publicznego z tym prawem. Ucieczka w literę prawa, w tekst ustawy zasadniczej oraz poszukiwanie niezależnych od polityki źródeł decyzji prawnej w równym stopniu może chronić przed arbitralnością władzy, co do niej prowadzić. Nadzorowanie zgodności sfery politycznej z prawem może przeistoczyć się w twardą hegemonię, jeżeli prawo przestanie jedynie określać i zacząć determinować formy relacji, współpracy, zacząć narzucać im adekwatną do założeń i celów treść. Pytanie, które się tutaj nasuwa, jest takie, co właściwie oznacza „arbitralność władzy”, przed którą chronić mają rządy prawa. Arbitralność władzy ze strony rządzących czy rządzonych? I czy ochrona przed arbitralnością władzy również chroni przed uzurpacją?

Rządy prawa może i sprzyjają liberalnej, poprawnej, podręcznikowej wersji demokracji, pozbawionej politycznych namiętności. Co jednak w przypadku rządów prawa jako warunków możliwości obywatelskiego zaangażowania w perspektywie demokracji jako miejsca konfliktu? Ujęcie demokracji zaproponowane przez Claude'a Leforta zdaje się być tutaj całkiem uzasadnionym wyborem, ponieważ z jednej strony autor ma świadomość nieusuwalnego zagrożenia wpisanego w samą

<sup>18</sup> Zob. M.-M. Robin, *The World According to Monsanto. Pollution, Politics and Power*, North Geelong, VIC 2010.

naturę demokracji, a więc tego, że istnieje nieustanne ryzyko przerodzenia się jej w totalitaryzm<sup>19</sup>. A z drugiej, interpretuje demokrację jako warunek zaangażowania i wolności obywatelskiej, pluralizmu politycznego, tak ważnego w kontekście realnej (a nie abstrakcyjnej czy czysto założeniowej) równości i wolności. W demokracji zróżnicowanie i konflikty są czymś naturalnym i pożądanym<sup>20</sup>. Jednak przez to pozbawiona jest ona trwałego fundamentu i reprezentacji. Zdeterminowana, określona jest przez tymczasowość i niepewność. Totalitaryzm – nieusuwalne zagrożenie demokracji – ma swoją przyczynę właśnie w tym braku określoności podstaw. Z jednej strony ta nieobecność stałości wyznacza przestrzeń wolności i działania, a z drugiej niesie niebezpieczeństwo wypełnienia go wytworzoną na potrzeby aktualnej władzy jednością, wyzwoloną od podziałów i różnorodności<sup>21</sup>. Z przestrzeni publicznej zatem, jeżeli ma sprzyjać demokracji i politycznemu zaangażowaniu, jak twierdzi Lefort, nie można usunąć konfliktu i w zamian wprowadzić wzorzec prawidłowego (pożądanego) postępowania, zachowania, czy myślenia. Nie można traktować obywateli jako rozpoznanej i zdefiniowanej, dookreślonej jednorodności. Konflikty w końcu mogą dotyczyć także kwestii sprawowania władzy (tego, kto pełni lub będzie ją pełnić, za pomocą jakich środków), co w praktyce oznacza, że zaangażowanie polityczne jest związane z negocjowaniem zastanego porządku. Prawa, kompromisy i inne porozumienia zawierane w ramach tak rozumianej demokracji nie posiadają niekwestionowanych źródeł czy treści. Traktowanie sfery publicznej jako obszaru raz ustanowionego i wolnego od różnic jest zaprzeczeniem demokracji, a nie wyznaczeniem jej lepszych warunków<sup>22</sup>.

Zdaniem Leforta demokracja bardziej przypomina rewolucję, niż ustrój. A już z pewnością demokracja nie jest synonimem instytucji przedstawicielskich, powszechnego prawa wyborczego, lecz sferą działania, sferą różnych procesów decyzyjnych (dotyczących kształtu społeczeństwa, treści i hierarchii wartości), w które zaangażowani powinni być obywatele w takim samym stopniu, w jakim jest władza. Kolejne zatem pytanie, jakie powstaje w kontekście koncepcji rządów, jest takie, kto lub co przy tak rozumianej demokracji miał(o)by legitymizować te konflikty; kto lub co będzie w stanie orzec, że jedne konflikty są dobre, słuszne i sprzyjają pluralizmowi oraz wolności, a inne nie. W końcu, czy w ramach demokratycznych rządów prawa możliwe jest zachowanie partycypacyjnej symetrii między rządzącymi

<sup>19</sup> Zob. C. Lefort, *The Question of Democracy*, [w:] idem, *Democracy and Political Theory*, Minnesota, MN 1988, s. 16–17.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 17–20.

<sup>21</sup> Zob. idem, *Democracy and Totalitarianism*, [w:] J.B. Thompson (red.), *The Political Forms of Modern Society. Bureaucracy, Democracy, Totalitarianism*, Cambridge 1986, s. 237–245.

<sup>22</sup> Zob. idem, *Image of the Body and Totalitarianism*, [w:] ibidem, s. 297–299.

a rządzonymi? Czy nie ma tu ryzyka transformacji rządów prawa w coś, co Foucault określił pojęciem „rządomyślności”? Nie ma przecież żadnej gwarancji, że uczynienie z prawa siły kierującej życiem wspólnoty nie zamieni obywatelskiego posłuszeństwa w rozkaz (obowiązek), który będzie egzekwowany narzędziami przymusu. Rządy prawa, tak jak każda ideologia, posiadają wizję idealnej koegzystencji i przez to wymagają zrekonstruowania wspólnoty i zdeterminowania jej działania zgodnie z celami (w tym przypadku można stwierdzić, że celem rządów prawa jest przede wszystkim zachowanie wyznaczonego czy ustalonego przez odpowiednie gremia *status quo*). Natomiast obywatelskie zaangażowanie polityczne jest działaniem wrażliwym na okoliczności, jest elastyczne i często chaotyczne (nie ma bowiem jednego źródła). Próba poskromienia natury wspólnoty społecznej może skutkować nową formą autorytaryzmu, jakimś deterministycznym automatyzmem. Skoro rządy prawa strukturyzują sferę publiczną wokół Prawa, to gdzie wówczas należy szukać przestrzeni dla działalności obywatelskiej, działalności politycznej, emancypacyjnej. Sposób rozumienia demokracji przez Leforta, którą charakteryzuje przede wszystkim kategoria pustego miejsca władzy, pokazuje, że rządy prawa raczej takiej obywatelskiej przestrzeni nie przewidują w swojej wizji, ponieważ centralne miejsce zajęte jest przez Prawo. Tak jak w monarchii centrum zajmował król, a w demokracji musi pozostać ono puste, tak w rządach prawa na nowo zostaje zajęte. Zachowanie pustego miejsca jest istotne, ponieważ oznacza, że każdy projekt polityczny jest każdorazowo uzgadniany, tworzony w oparciu o aktualne potrzeby czy problemy. Każdy projekt polityczny ma szansę. Czy prawo może podlegać takim każdorazowym uzgodnieniom i nie tracić przy tym na swojej obowiązywalności? Nawet jeżeli uznać, że możliwość interpretacji prawa byłaby takim szukaniem konsensusu, to jak wówczas obronić równość wobec prawa, jego bezstronność czy obiektywność? Stosunek rządów prawa do obywatelskiego zaangażowania wymaga zatem zmiany podejścia do pojęcia polityczności (polityki). A więc nie może pomijać twórczego aspektu polityki, tego, że w polityce, a nie tylko w prawie, powstają rozwiązania i dokonuje się wyborów.

W tym miejscu należy podkreślić, że tego, co polityczne, nie należy postrzegać jedynie jako sporne, konfliktowe<sup>23</sup>. Nie należy tego odczytywać w ramach prostego, chociaż bardzo znaczącego Schmittiańskiego podziału na przyjaciela i wroga. Nie jest też tak, że istotą tego, co polityczne, jest dążenie do porozumienia i konsensusu na poziomie komunikacyjnym, jak zakładał Habermas. To, co polityczne, nie jest tym, co można wpisać w jakieś modele racjonalne i uniwersalizujące. Wymiar polityczności ma raczej charakter performatywny. Teleologiczne interpretowanie

<sup>23</sup> Por. M. Paździora, M. Stambulski, *Co może dać nauce prawa polityczność? Przyczynek do przyszłych badań*, „Archiwum Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej” 2014, 1, s. 55–66.

polityczności, a więc poprzez cel, jakim może być, na przykład, dochodzenie do konsensusu w ramach komunikacji, jest także rodzajem przemocy i dominacji nad przyszłością i ograniczeniem spontaniczności działania. Konflikt w łonie demokracji podkreśla emancypacyjny potencjał społeczeństwa. Wskazuje, że przestrzeń publiczna jest otwarta, różnorodna i gotowa na autentyczną obecność obywateli. Według Leforta demokracja znosi zewnętrzne ukonstytuowanie władzy. Źródłem władzy są ci, którzy biorą udział w działaniu, w podejmowaniu decyzji, w rozmowie dotyczącej praw, wartości, wiedzy. Tym samym dając wyraz swojej partycypacji w tworzeniu nowego porządku, ale nie na stałe. Innymi słowy, prawa w demokracji nie posiadają bezwarunkowych, absolutnych, niekwestionowanych źródeł. Ich moc tkwi jedynie w deklaracji, a nie w jakkolwiek definiowanym transcendentalnym autorytecie.

*The rule of law*, wprowadzając więc normy i standardy, wyznacza tym samym hierarchę (prawo ponad wszystkim), która zaprzecza postulatowi wolnego i równego udziału. Społeczeństwo nie bierze udziału w rządzeniu, ale zobowiązane prawem musi dostosować się do ustalonych form i schematów działania. Zasada rządów prawa chroni przed arbitralnością władzy, ale nie poprzez umożliwienie współdecydowania, lecz przez podporządkowanie się przepisom prawnym. Poza tym, wizja polityki w ramach rządów prawa przedstawiana jest jako walka na poziomie egoistycznych interesów. *The rule of law* nie zakłada dobrej woli obywateli. Celem jest prawne usankcjonowanie obowiązujących reguł z pominięciem dyskusji. W sytuacji, kiedy dyskusji pominąć się nie da, konflikt i debata sprowadzone zostają do procedury. Może w tym też tkwi przyczyna słabości demokracji liberalnej w ramach rządów prawa. Trójpodział władzy i procedury służą dla rządzących często jako uzasadnienie sytuacji, kiedy zmiany są potrzebne, a jednak ich nie ma.

Zarówno demokracja (niezależnie od przymiotnika), jak i polityczne zaangażowanie potrzebują solidarności. Zasada rządów prawa bez wątplenia sprzyja indywidualnej wolności, ale w sferze publicznej to za mało. Wolność jednostki w przestrzeni politycznej jest niczym samotna nuta, która aby mogła nabrać sensu brzmienia, potrzebuje innych dźwięków. W chwili obecnej rządy prawa nie wspierają pluralizmu, lecz partykularyzm o podłożu pragmatyczno-konsumpcyjnym, gdzie zysk i strata stanowią główną miarę. Bez zaangażowania politycznego sfera publiczna pozostanie oderwana od rzeczywistości, a co za tym idzie, od realnych problemów społeczeństwa.

## Bibliografia

Appelbaum R., Felstiner W., Gessner V., *The Legal Culture of Global Business Transactions*, [w:] R. Appelbaum, W. Felstiner, V. Gessner (red.), *Rules and Networks. The Legal*

*Culture of Global Business Transactions*, Oñati International Series in Law and Society 2001, s. 1–36.

Arendt H., *Kondycja ludzka*, Warszawa 2000.

Czarnota A., *Republikańska koncepcja rządów prawa, albo co historyk idei może dać filozofowi prawa*, [w:] M. Maciejewski, M. Marszał, M. Sadowski (red.), *Tendencje rozwojowe myśli politycznej i prawnej*, Wrocław 2014, s. 177–188.

Derrida J., *Rogues: Two Essays on Reason*, Stanford 2005.

Dicey A.V., *Introduction to the Study of Law of the Constitution*, Indianapolis 1982.

Krygier M., *Four Puzzles about the Rule of Law: Why, What, Where? And Who Cares?*, [w:] J.E. Fleming (red.), *Getting to the Rule of Law*, New York 2011, s. 64–104.

Krygier M., *Rule of Law (and Rechtsstaat)*, [w:] *International Encyclopedia of the Social & Behavioral Sciences*, 2 wyd., red. J.J.D. Wright, t. 20, Oxford 2015, s. 780–787.

Landemore H., *Democratic Reason. Politics, Collective Intelligence, and the Rule of the Many*, Princeton–Oxford 2013, s. 27–52.

Landemore H., *Democratic Reason. The Mechanism of Collective Intelligence in Politics*, [w:] H. Landemore, J. Elster (red.), *Collective Wisdom. Principles and Mechanisms*, Cambridge 2012, s. 251–289.

Lefort C., *Democracy and Totalitarianism*, [w:] J.B. Thompson (red.), *The Political Forms of Modern Society. Bureaucracy, Democracy, Totalitarianism*, Cambridge 1986, s. 237–245.

Lefort C., *Image of the Body and Totalitarianism*, [w:] J.B. Thompson (red.), *The Political Forms of Modern Society. Bureaucracy, Democracy, Totalitarianism*, Cambridge 1986, s. 297–299.

Lefort C., *The Question of Democracy*, [w:] C. Lefort, *Democracy and Political Theory*, Minnesota, MN 1988.

Lipset S.M., *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1995.

Paździora M., Stambulski M., *Co może dać nauce prawa polityczność? Przyczynek do przyszłych badań*, „Archiwum Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej” 2014, 1, s. 55–66.

Pettit Ph., *Republicanism. A Theory of Freedom and Government*, Oxford 2002.

Robin M.-M., *The World According to Monsanto. Pollution, Politics and Power*, North Geelong, VIC 2010.

Rodrik D., *The Globalization Paradox. Democracy and the Future of the World Economy*, New York 2011.

Somin I., *Democracy and Political Ignorance: Why Smaller Government is Smarter*, Stanford 2016.

Sunstein C., *Infotopia: How Many Minds Produce Knowledge*, Oxford 2006.

Tamanaha Z., *On the Rule of Law: History, Politics, Theory*, Cambridge 2004.

Walzer M., *Polityka i namiętności. O bardziej egalitarnym liberalizmie*, Warszawa 2006.